

ŚMIERĆ NEREIDY

Pierwszy rok rozpoczął zajęcia z kosmobiologii z kapitan Orianą Bent. Dokładnie dwudziestego października o ósmej rano. Korwetta miała na zawsze zapamiętać tę datę. Przyjechała na uczelnię razem z Robertem, który chciał przygotować preparaty na zajęcia z astrochemii. Mikstury należało zamknąć na kilka dni w komorze symulującej warunki Wenus.

Kapitan Bent znana była Korwecie nie tylko z egzaminu, ale też z licznych występów w holowizji. Popularyzowała astronautykę, nawiązując ciekawie do tematyki życia w kosmosie. Teraz Korwetta w pewnym sensie reprezentowała to, co było przedmiotem zainteresowań badawczych Oriany – dawnej koleżanki z roku i do dziś przyjaciółki Roberta. Dziewczyna chłonęła niebanalny wykład kapitan Bent i dała jej się wciągnąć w interesującą dyskusję, gdy nagle dostrzegła, że DeLo na przedramieniu wykładowczyni rozblęskło zielenią.

– Czy to oznacza wezwanie od dowódcy? – zapytała Korwetta ze zrodzonym nagle lękiem.

– To oznacza: „Zajmij się studentami do odwołania” – odpowiedziała jej szczerze ta astronautka-traserka o wysportowanej figurze i sympatycznej, choć nie klasycznie pięknej twarzy. – Czyli sztab ma natychmiastową naradę, a więc moi drodzy – rzuciła do studentów – jesteście skazani dziś długo na mnie, jeśli mieliście zajęcia z którymś z komandorów.

Korwecie nagle zaschło w ustach. Poderwała się na nogi, omal nie wywracając krzesła.

– Siadaj, Roberta nie złapiesz teraz nawet przez telefon! – rzuciła traserka stanowczo i zaraz złagodziała to jednym z najcieplejszych uśmiechów. – Postaram się was nie zanudzić.

– Ja jednak muszę do toalety – wybąkała dziewczyna, niemal słysząc, jak wali jej serce.

– Masz pięć minut i jesteś z powrotem! – poinstruowała kapitan wciąż serdecznie, lecz tonem nieznoszącym sprzeciwu.

No tak, ona przejęła tu dowodzenie, zrozumiała Korwetta

Biegając korytarzem, starała się trafić wzrokiem na jakąś zorientowaną osobę, ale było pusto. Za to dostrzegła z daleka grupę sztabowców wchodzących do sali komunikacji. *Dlaczego tu? Chodzi o coś w kosmosie?...* Sala ta miała stałą łączność ze skanerem nieba oraz z pozostałymi akademiami. Drzwi zamknęły się za sztabem, ale było jakieś okno.

– Hola, hola! – usłyszała za sobą kobiecy głos. *Fuck, podporucznik Galina Dahl!* – Co chcesz zrobić, kadetko?

– Co się dzieje, Gala? – wykrzyknęła Korwetta, ignorując etykietę.

– Pojęcia nie mam! – Galina odpowiedziała szczerze pewnie dlatego, że chciała się z kimś podzielić zaskakującym newsem. – Jest rozkaz natychmiastowego powrotu z urlopu całej kadry. *At once here*, rozumiesz!? – Sama wyglądała na zdenerwowaną.

– Czy to oznacza wojnę?

– Tego nie wiem. – Gala wyduła pełne usta. – A teraz wracaj na zajęcia, bo ja za to odpowiem!

Korwetta wpadła do toalety i wybrała numer partnerki komandora Brandta. Ta na szczęście odebrała od razu.

– Wiesz, co jest grane?

– Nie, prócz tego, że ja pakuję, a Kajetan na wideokonferencji w aucie i zaraz ruszamy! – zeznała Margeri. – Coś się, kurwa, posypało!

Korwetta musiała wrócić do sali. Wiedziała, że nie dotrze już do niej żadne słowo wykładu. Kapitan Bent spojrzała wymownie na

zegarek, dając jej znać, że czas przekroczony. *Ta ma nerwy z żelaza!*, pomyślała o nauczycielce, która dalej trzymała się tematu.

Admirał Hold, główny dowódca Akademii Astronautyki w Sollandzie, stał z zaszępioną twarzą na tle wielkiego ekranu. Spoglądały z niego oblicza oficerów AcAs-Sybu i CanAmu oraz nieobecnych fizycznie tutejszych sztabowców. Śledził obraz z rodzimego skanera nieba.

– Jak wiecie, jesteśmy w *defence condition two*, bo to coś pędzi z zawrotną prędkością ku Ziemi. – Skierował wskaźnik w stronę niewielkiego, świecącego obiektu. – Jest tuż przed wejściem w System Słoneczny. Nie mamy jeszcze wystarczających zbliżeń, ale parametry wskazują na statek kosmiczny ogromnych rozmiarów.

Admirał Zacharow, głównodowodzący akademii syberyjskiej, na dął policzki.

– Potwierdzam – odrzekł i przetarł oczy, zaczerwienione zapewne z niewyspania. – My zarejestrowaliśmy ten obiekt około trzeciej nad ranem. Jakby wychynął z niebytu.

– My także – włączył się donośnym głosem admirał Mason Davis, dowódca akademii amerykańskiej. – To już druga cywilizacja, która potrafi tak wyskoczyć z jakiegś podprzestrzeni czy nadprzestrzeni, a my, jak te nieuki, znamy to tylko ze *Star Treka* albo *Gwiezdnych Wojen!* – dodał tonem wyrzutu. – Szkoda, że nie prosiliśmy Uldryjczyków o korepetycje przed ich odlotem – nie ukrył ironii.

Komandor Kajetan Brand, który chwilę temu wzbiał się do lotu swoim transformerem gdzieś nad Indonezją, podniósł rękę na ekranie.

– Prosimy – włączył się do rozmowy. – Powiedzieli, że konstrukcja naszych ciał sprawiłaby kłopoty w takiej podróży. Na razie – dodał – bo z tego, co zrozumiałem, w przyszłości to niewykluczone.

– Budujące – odpowiedział szef rosyjskiego sztabu. – Przez dziesiątki lat nie udało nam się nawiązać żadnego kontaktu z alienami, aż tu nagle stajemy się trasą przelotową Federacji Galaktycznej! – próbował zażartować. – Czymkolwiek ona jest – dodał zaraz.

– Co zatem zrobimy z tym niepokojącym obiektem? – Jeden z amerykańskich komandorów usiłował utrzymać ton żartu.

Admirał Zacharow zaśmiał się głośno.

– Oby on czegoś nie zrobił z nami! – rzucił z ekranu.

– Właśnie – podjął admirał Hold. – Według wstępnych analiz to duże zagrożenie dla Ziemi.

Powiódł wzrokiem po obecnych dziś na sali oficerach sztabu. Było ich niewielu – wiceadmirał Idi Mortini, kontradmirał Eric Warren i dwu komandorów: Robert Bryniarski i świeżo mianowany Matthew Padre. Reszta wracała tu teraz zgodnie z rozkazem tak szybko, jak pozwalał im na to udział w konferencji.

– Obawiam się, że tarcze obronne na satelitach okażą się nieskuteczne – dodał Hold.

Nastała chwila ciszy, po której dowódcy AcAs-Sybu i CanAmu potwierdzili tę obawę.

I nagle, bez żadnego wstępu, na telebimie pojawił się wielki napis w języku angielskim:

JEŻELI CHCECIE OSZCZĘDZIĆ ZIEMIĘ, ZAŁADUJCIE KRYSZTAŁ NA STATEK I LEĆCIE Z NIM NAPRZECIW NAM, GOTOWI DO PRZEKAZANIA GO.

Obecni w sali zmierzyli się wzajemnie wzrokiem, myśląc, że to chory żart. Połączeni online sojusznicy wpatrywali się za to z niedowierzaniem w ludzi z Sollandu, jakby ich podejrzewali o hakerski wybryk. W grobowej ciszy minęła minuta, dwie... W końcu admirał Hold podszedł do konsoli i pod obcym wpisem wprowadził pytanie:

KIM JESTEŚCIE?

Odpowiedź długo nie nadchodziła. Gdy już niemal wszyscy uznali, że hakera stać było tylko na jedno zdanie, jednak się pojawiła:

NIE WASZA SPRAWA. WY MACIE TYLKO PRZEKAZAĆ KRYSZTAŁ. I LEPIEJ BĘDZIE DLA ZIEMI, GDY ZROBICIE TO, ZANIM DOLECIMY.

Hold uwzględnił fakt, że ziemskim statkom dolot zajęłoby minimum cztery miesiące, i grając na zwłokę, wystukał:

CZYLI MAMY NA TO OKOŁO MIESIĄCA?

Na odpowiedź znowu trzeba było poczekać kilka minut, w ciągu których dało się słyszeć pogłębione oddechy uczestników konferencji. W końcu pojawił się tekst:

NIE DOCENIACIE NASZEJ PRĘDKOŚCI I SIŁY RAŻENIA. NA WASZYM MIEJSCU STARTOWALIBYŚMY ZARAZ.

Oficerowie sztabów trzech szkół astronautycznych wciąż mieli wrażenie, że mają do czynienia z jakimś psychopatycznym hakerem. I chętnie przyjęliby tę tezę, gdyby nie fakt, że do Ziemi zbliżał się jakiś obiekt. I to z prędkością zawrotną jak na możliwości ich flot. W milczeniu obserwowali, że nie zatrzymują go żadne zderzenia czy otarcia z bryłami kosmicznymi, które pojawiały się na drodze co jakiś czas. Ziemskie statki dalekiego zasięgu miały osłony przeciwwderzeniowe z pola siłowego, ale trzeba było uważać, by ich nie nadwyżyć. Ten wehikuł wydawał się kompletnie odporny na zderzenia – sunął ze stałą prędkością po linii prostej. Co jakiś czas towarzyszyły mu dodatkowe rozbłyski.

– On chyba rozwała wszystko, co mu stoi na drodze. – Szef sztabu AcAs-Sybu ujął w słowa to, co podejrzewali wszyscy obserwatorzy.

– Cóż to za mordercza cywilizacja!? – pozwolił sobie na komentarz wiceadmirał Mortini. – I rozmawiają z nami od razu w naszym języku, podczas gdy Uldryjczycy do dziś mają kłopot!?

– To musi być głupi żart! – zawyrokował komandor Brandt. – Może jakiś haker dobrał się też do sprzętu z Ośrodka Śledzenia Obiektów i wyświetla nam teraz tę sunącą kulę gówna?

Kontradmirał Eric Warren zachnął się na te słowa.

– Ale wyświetla aż w trzech szkołach naraz, Kajetan? – zauważył.

– To chyba niemożliwe – rzekł admirał Davis z CanAmu, który wyglądał świeżo i schludnie mimo kryzysu. – Na jakim poziomie musiały to robić, by oszukać odrębne teleskopy?

Tymczasem omawiany obiekt zbliżał się właśnie do orbity Neptuna. Wchodził w Pas Kuipera jakby prowokacyjnie, nie obawiając się krążących tam lodowych meteorów. Ponieważ największy księżyc Neptuna, Tryton, był zbyt daleko, by jego sztuczny satelita mógł skutecznie wysłać kontrolną wiązkę radiową, czynność tę przejął inny księżyc Neptuna – Nereida. Sygnał zwrotny do Nereidy nie potwierdził – jak można się było spodziewać – bezpieczeństwa obiektu wchodzącego w System Słoneczny. Zgodnie z protokołem wysunęły się zamontowane na jej powierzchni działka laserowe i obróciły się ku intruzowi. Przygotowały się do oddania strzału. Nie udało się stąd dostrzec, czy faktycznie go oddały, czy chwilę przedtem zrobił to intruz. W każdym razie stało się coś nietypowego. Uczestnicy konferencji dostrzegli nagły, silny rozbłysk. A chwilę później erupcję cząstek materii, słabo widocznych mimo powiększenia. Rozbryznęły daleko w przestrzeń.

Obserwatorzy zamarli. Nie mieli wątpliwości, że to lodowe fragmenty księżyca Neptuna. Niewielkiego, ale nie bez znaczenia dla grawitacji innych księżyców planety. No i dla ogólnej równowagi w tamtej części Systemu Słonecznego.

We wszystkich trzech skomunikowanych salach jakby wysiadł głos.

– Rozwalili nam Nereidę! – krzyknął w końcu ochrypli z wrażenia dowódca AcAs-Sybu.

Przeprowadzone naprędce pomiary, kilkakrotnie powtórzone przez obserwatoria wszystkich trzech szkół gwiazdnych, potwierdziły tę szokującą wieść.

– No to, kurwa, jesteśmy w dupie! – podsumował sytuację wiceadmirał Idi Mortini.

Admirał Zacharow zgodził się z przedmówcą skinieniem głowy.

– Wygląda na to, że nie mamy innego wyjścia, jak oddać im ten kryształ – wychrypiał.

– Chwileczkę – zareagował admirał Hold. – Czy nie za mało wiemy?

– A co chcesz jeszcze wiedzieć, Alex!? – zripostował admirał Davis. – Pokazali przewagę siły. Masz jakiś pomysł, jak im się przeciwstawić?

– Może skonsultować to z Uldryjczykami? – włączył się komandor Brandt z powietrza.

Admirałowie Davis i Zacharow niemal jednocześnie prychnęli z pogardą.

– Nie czas teraz na metafizykę – odezwał się Davis. – Zostawili nam ten kryształ i co nam powiedzą? Żeby nie poddać się iluzji!? – podniósł głos. – Nereida w kawałkach to nie iluzja!

– To dowód na to, że Uldryjczycy załatwili swój interes, poświęcając przy tym nas! – zawołał kontradmirał Eric Warren. – Mam nadzieję, że nie będziemy dalej słuchać ich bredni!

Hold podrapał siwą skroń.

– Nie zaszkodzi chyba, gdy wezwę tu łączniczkę z nimi – odrzekł.

– I co, Alex, zostawisz kryształ na Ziemi, gdy ona tak poradzi? – skontrolował Davis.

Admirał Hold chwycił się blatu stołu. Jego szare oczy ciskały błyskawice.

– To skonsultujmy się choć z dowództwem armii naziemnej – rzekł, poszukując rozsądku. – Ogłaszam *defence condition one*, rząd i dowództwo wojskowe dołączą zaraz do obrad.

– Jasne – odrzekł admirał Zacharow. – Ale jestem pewien, że oni zdadzą się na nasze decyzje.

– To dobrze, bo nie wierzę, że coś sensownego doradzą prócz wysłania statku z kryształem – podjął Davis. – Musimy być na to gotowi, i to natychmiast!

– A jeśli, to zdalny czy załogowy? – zapytał Hold z rezygnacją.

– Zdecydowanie załogowy, gdybyśmy stracili kontakt – rzekł z drugoczą powagą admirał Davis. – I to wy musicie lecieć, bo kryształ jest u was.

KTO TAM POLECI?

Konferencja sztabów trzech Akademii Astronautyki, do których dołączyli online oderwani nagle od swoich czynności ministrowie i generałowie, nabrała teraz niezwykłego tempa.

– Trzeba działać, zanim jakieś niezależne obserwatorium ogłosi, co widzi na niebie! – rzucił prezydent Sollandu. – Rozważcie, co będzie, gdy media podadzą, że dni Ziemi są policzone!

– Panika nie do opanowania – odrzekł generał wojsk lądowych. – Może skończyć się to linczem wobec kadry szkół gwiazdnych – użył uogólnienia, ale spojrzał konkretnie na Holda. – W końcu to wy podjęliście decyzję o kryształach w imieniu ludzkości – przypomniał. – I trzeba go zabrać z Ziemi niezależnie od tego, jak chcecie rozegrać to taktycznie.

Admirał Hold zdawał sobie sprawę, że wszystkie oczy zwrócone są ku niemu. Ledwie pamiętał nazwisko tego generała. Hamper? Nie liczył na życzliwość czy wsparcie słabej skądinąd armii naziemnej, świadomy, że astronauta zbył ją lekceważyli.

– Nie uciekamy od odpowiedzialności – odrzekł. – Potrzebujemy wewnętrznej narady co do załogi i taktyki lotu.

– Oczywiście, róbcie ją z miejsca! – admirał Davis nie brał pod uwagę innego rozwiązania. – I jak widać, musi to być szczególna załoga... – nie dokończył.

– Załoga wysłana na śmierć? – podchwycił Kajetan Brandt, nie kryjąc ironii.

Admirał Davis nie był przyzwyczajony do takiej bezpośredniości ze strony własnych podwładnych. Teraz jednak uznał najwyraźniej, że najlepsza jest postawa koncyliacyjna.

– Chcę wierzyć w jakieś elementarne zasady u tych barbarzyńskich przybyszów – odrzekł. – Być może odleczę bez krzywdzenia, jeśli dostaną, czego chcą.

Hold rzucił wtedy: „Proszę o pozostanie na konferencji oficerów sztabu AcAs-Solland. Pozostali uczestnicy mogą się wyłączyć”.

Admirał spodziewał się, że wewnętrzna narada będzie burzliwa i pełna ostrych słów. I o ile ufał swoim sztabowcom, to na pewno nie ich językowi w takiej chwili.

– Podam warunki brzegowe – zaczął z miejsca. – Mamy teraz sprawny tylko jeden załogowy o odpowiednim udźwigu i jest to Geysler na licencji amerykańskiej. Wymaga minimum dziewięcioosobowej załogi: kapitan statku, oficer łączności, oficer taktyczny, główny inżynier, starszy mechanik, bosman, ochmistrz, dwaj asystenci. Możemy połączyć niektóre funkcje, ale moim zdaniem bez siódemki się nie obejdzie.

Wiceadmirał Mortini podniósł szybko dłoń.

– Zaczniemy może od kapitana – rzucił. – Wtedy on skompletuje załogę, która mu pasuje.

Hold nabrał powietrza. Powiódł wzrokiem po obecnych oraz po twarzach podwładnych na ekranie.

– Jest mi bardzo niezręcznie wyznaczać kogoś na tę misję – powiedział. – Najchętniej poprowadziłbym ten statek sam. Bo ja zaryzykowałem zgodą na syntezę kryształu.

Zapadła cisza. Robert Bryniarski poczuł się bardzo źle. Jakby coś kończyło się bezpowrotnie w jego życiu. Może jedna, najważniejsza ścieżka, a może i całe. Uniósł rękę, wściekły w głębi duszy na to, co teraz robi.

– Wszyscy zaryzykowaliśmy, to był wynik głosowania – odezwał się do dowódcy. – A pan chyba nie prowadził nigdy takiego statku, admirale.

– To prawda – odrzekł Hold. – Ale czy to ma teraz znaczenie, jak dobrze on będzie prowadzony?

O głos poprosił komandor Brandt w transformerze, który teraz drżał w turbulencjach.

– To może mieć znaczenie – rzekł i dostroił mikrofon. – Jeśli polecimy nim tylko po to, by złożyć ofiarę wrogowi, to pewnie poradzi sobie kapitan bez treningu na tym sprzęcie – kontynuował. – Ale jeśli przyjmemy, że może jakoś da się ich wymanewrować i uciec z kryształem, a przy okazji użyć naszej broni, w którą statek jest nieźle wyposażony...

– Marzysz, Kajetan – przerwał mu Eric Warren.

Wiceadmirał Idi Mortini obrócił się głośno w fotelu.

– Gdybyśmy wybrali wariant optymistyczny Kajetana... – zaczął. – Nie wiem teraz, na ile realny – przerwał, by zacząć z innej strony. – Uważam, że nawet na misję kozła ofiarnego powinien lecieć ktoś, kto dowiedzie ten kryształ, a nie rozwali się statkiem w drodze – powiódł wzrokiem po sali. – To bardzo nowoczesna jednostka. Nie mam o niej pojęcia i nie odważyłbym się jej prowadzić. Są tylko trzej, którzy oblatywali ten statek...

– Jakie to szczęście, Idi, że to nie ty, prawda? – nerwowo wpadł mu w słowa Eric Warren.

– Gówno prawda, Eric, staram się myśleć logicznie – zareplikował Mortini.

W tym momencie weszło po cichu dwu komandorów, którym udało się wrócić z urlopu. Zajęli wolne miejsca i starali się zorientować w ostatnim etapie dyskusji.

– Ci trzej piloci to, jak pewnie wiecie, ja, Robert i Eric – odezwał się znów Brandt.

– Ale ciebie podejrzenie długo tu nie ma, Kajetan – przerwał znów Warren, słabo panując dziś nad słowami. – Ja pełnię ważną funkcję dowódczą, więc pozostaje...

Brandt chyba uderzył mikrofon w swoim wozie, bo rozległ się przeciągły zgrzyt.

– Sądzisz, że zwlekam z przyjazdem, żeby zrobić ciebie albo Roberta!? – krzyknął oburzony. – A teraz ty jego wrabiasz!? On niedawno ryzykował życie, gdy ty spierdalałeś w podskokach! – Zawahał się, ale nie przerwał. – Świetnie damy radę bez twojej funkcji dowódczej, Eric! Sam leć, chuj głupi, jak takiś mądry!

– Komandorze Brandt, zwraca się pan do zwierzchnika! – zareagował Hold.

– Aaa tak, przepraszam. – Kajetan udał skruchę. – Zapomniałem, że on przed chwilą dochrapał się kontradmirała. Ale to przecież nie jest przeszkodą do lotu – dodał zaraz. – Pan, admirale, proponował przed chwilą swoją osobę.

– Jasne, Eric, ty leć! – włączył się wiceadmirał Mortini, chyba również zirytowany wzmianką Warrena o funkcji dowódczej, którą powierzono mu w wiadomych okolicznościach. – Będę trzymał fiuta w garści za ciebie! – dodał z odegraną dumą oficera.

Eric Warren spuścił głowę. Choć nieformalnie, ale przemówił do niego ktoś starszy rangą. Na dodatek szef sztabu, który zrzekł się funkcji Szefa Bezpieczeństwa na jego rzecz.

– Ja mam dwoje dzieci w wieku przedszkolnym – odpowiedział cicho.

– Teraz liczba dzieci ma być kryterium przydziału obowiązków w naszym fachu, Eric? – zripostował zaraz Kajetan. – Więc muszę się szybko brać do roboty!

Robert Bryniarski podniósł się z miejsca. Docierało do niego, że nie wywinie się z tego lotu. Choćby z powodu rozpaczliwej sytuacji, w jakiej znalazł się Hold. I to nie ze swojej winy. A przymuszony do misji Warren może zrobić jakiś kardynalny błąd...

– Nie kłóćcie się, ja polecę – powiedział wolniej niż zwykle. – Przed kilku laty trenowałem na takiej jednostce pod amerykańskim nadzorem.

– Nie rób samozaorania, Rob! – zawołał natychmiast Kajetan. – Będę tam w dwie, najdalej trzy godziny i razem polecimy!

– Nie mamy trzech godzin, Kaj – odrzekł Robert. – I szkoda dwu komandorów na taką misję.

– A młodzieży nie szkoda? – odparował Kajetan.

Na to pytanie nie było odpowiedzi. Milczenie oficerów sztabu przypięczętowało propozycję Roberta. Czekali na głos Holda, gdy nagle, ku ich kolejnemu zdziwieniu, na billboardzie pojawił się napis:

NIE PODJĘLIŚCIE KROKÓW. NASTĘPNY STRZAŁ BĘDZIE W ZIEMIĘ.

Zaniemówili. Hold zawahał się tylko przez moment, po czym wznowił konferencję. I wprowadził na konsoli dyspozycje przygotowania statku do lotu.

– Jak to w Ziemię, z odległości Neptuna!? – krzyknął wtedy Idi Mortini, obserwując położenie wrogiego okrętu. – *Bluff* jak Mont Blanc, nie wierzę!

W tej samej chwili w prawej górnej ćwiartce telebimu ukazał się kolejny obraz. Ze wszech miar niewiarygodny. Był to widok Ziemi z kosmosu – nie do pomylenia z inną planetą przez żadnego z astronautów. Ujęcie pokazywało zanurzoną w niebieskich wodach, zieloną Indonezję, brązowo-pomarańczową Australię z zielonymi obrzeżami i spory fragment białej Antarktydy. Tyle że do białej Antarktydy zbliżało się z wielką prędkością coś na kształt plazmowej torpedy. Po krótkiej chwili, jak gdyby nigdy nic, to coś uderzyło w kontynent, podnosząc w górę pióropusz pokruszonego lodu. Potężny lej w gruncie wypełniał się teraz wodą. Niedługo potem obraz zasnuły kłęby pary wodnej. *Gdzie to jest dokładnie, chyba na bezludnym terenie?*, zadali sobie natychmiast pytanie wszyscy świadkowie tej sceny. *Wystarczająco daleko od stacji Amundsen-Scott i radioteleskopu, czy stacji już nie ma?*

– Obraz z satelity potwierdza zniszczenia – odezwał się zdławionym głosem ktoś z AcAs-Sybu. – Podobnie odczyty sejsmografów.

Te same dane uzyskano po chwili z dwu pozostałych szkół.

Robert miał już do czynienia ze sfalszowanym obrazem z satelity i krzyknął zaraz:

– Ale kto to nagrał i skąd? I jak nam przekazuje? Spod Neptuna!? I kiedy wysłali torpedę!? Miesiąc temu!?

– Właśnie – wsparł go Hold. – Nie ma śladu biegu tej torpedy na naszych skanerach. No chyba, że i ona biegła w podprzestrzeni!

– Jakkolwiek biegła, nie mamy czasu do stracenia – odezwał się ponuro admirał Davis.

– Racja – przyznał Hold. – Musimy przyjąć, że dysponują techniką, o jakiej nam się nie śniło.

I w milczącej obecności oficerów trzech sztabów wydał mechanikom polecenie transportu kryształu na kosmodrom. A potem umieszczenia go w ładowni statku Geysler.

– To kto wchodzi na mostek? – upewnił się jeszcze admirał Zacharow.

Dowódca AcAs-Solland milczał, więc odezwał się szef jego sztabu.

– Ponieważ Brandt jest nieobecny, a Warren sra między kosodrzewiną – nie darował sobie komentarza Idi Mortini – konkurs na ocalenie Ziemi wygrał komandor Bryniarski.

Dowódcy CanAmu i AcAs-Sybu wyraźnie odetchnęli z ulgą.

ZAŁOGA GEYSERA

Korwetta wpatrywała się w kapitan Oriane Bent, która prowadziła wykład ze stałym zaangażowaniem. Nie docierało do niej żadne ze słów traserki, ale podziwiała jej opanowanie. Mijała właśnie trzecia godzina posiedzenia sztabu, a zarazem zatrzymania studentów w auli. Co jakiś czas któryś z nich wychodził do toalety, by po chwili karnie wrócić na miejsce. Korwetta zdołała w końcu wyjść drugi raz i zadzwonić do Margeri.

– Mamy najazd z kosmosu, storpedowali Antarktydę! Chcą kryształu! – ta rzucała dramatycznym szeptem podczas burzliwego lotu .
– Ale ni pary z ust nikomu, bo mnie zniszczą za podsłuchiwanie! – zakończyła szybko i wyłączyła telefon.

Kajetan najwyraźniej nie zdołał zachować tajemnicy służbowej z partnerką i wideokonferencją w jednym pojeździe. Kolejna myśl dotarła do Korwetty z opóźnieniem. *Chcą kryształu!? Zaatakowali Ziemię!? Przecież kryształ miał nas chronić!...* W tej chwili poczuła się zdradzona gdzieś u źródeł własnej wiary. Bo jak mogła dalej wierzyć Uldryczykom? Więcej nawet – poczuła się współwinna temu, że ludzie im zaufali i zostali wprowadzeni w błąd. Ale jej dalecy rodacy nie mogli się chyba tak mylić! Autentyczni, przyjaźni, troskliwi... *A może bywają tacy do czasu, gdy wszystko idzie dobrze, a potem dbają już tylko o siebie?...* W końcu ją też kiedyś porzucili.

Bijąc się z myślami, wróciła do sali. Energia wyciekała z niej jak woda z durszlaka. Na twarzach kolegów malowało się zmęczenie, choć robili miny niezniszczalnych. Wtedy kątem oka dostrzegła ruch na placu treningowym. Towarzyszył mu dźwięk, którego intensywność szybko rosła. Głowy studentów zwróciły się natychmiast w stronę placu.

– Zabierają kryształ! – zawołał ktoś siedzący bliżej okna.

Korwetta podeszła tam jak w transie. Potężne ramię dźwigu spuszczało właśnie w stronę kryształu wieniec chwytaków, które automatycznie szukały miejsc najlepszej przyczepności. Po dłuższej chwili monolit uniósł się w górę. Miał zaraz spocząć na platformie samochodowego ciężarowego o gabarytach, które spotykało się tylko w portach kosmicznych. Dziewczyna wpatrywała się w niego z rozdzierającym serce smutkiem, a jej myśli zablokowała jedna, powtarzająca się jak mantra: *Nie oddawajcie kryształu!* Wiedziała, że to wiadomość z Uldri. *Więc jednak się kontaktują, nie zostawili nas samych... Czy naprawdę? Jak nie oddać kryształu, skoro napastnik torpeduje Ziemię?... Ziemiańskie mają bronić czegoś, co uratowało Uldryjczyków, podczas gdy oni, technologią o niebo wyżej, narazili nas na atak? Mówili, że kryształ jest katalizatorem i ochroną... Jakoś nie wygląda to na ochronę.* Spojrzała w stronę mieniącego się złotem monolitu zabieranego przez monstrualny wóz. Rozdarła ją rozpacz. A wołanie nie ustawało. *Z dala, z bezpiecznej odległości...* Już im nie ufała. Ale uparta myśl świdrowała jej mózg. Korwetta wypierała ją aż do bólu głowy.

Kapitan Bent przerwała wykład i wpatrzyła się w swoje lewe przedramię. Zaalarmował ją najwyraźniej niebieski błysk DeLo.

– To koniec zajęć! Możecie iść do domu! – rzuciła natychmiast.

Studenci bez zwłoki wystartowali w stronę drzwi. Oriana Bent też ruszyła szybko w kierunku wyjścia. Korwetta zdążyła ją dopaść na progu sali.

– Co teraz? – zapytała półprzytomna ze strachu kadetka.

– Teraz ma się stawić cała kadra – odparła traserka bez mataczelnia. – Wyglądasz, jakbyś miała zemdleć – dodała, obserwując z troską dziewczynę.

– Pani kapitan – zaczęła Korwetta słabym głosem. – Gdyby się tak stało, że mi za chwilę pójdzie świadomość w mózgu, niech pani zapamięta i tam przekaze... że ten kryształ nie może się dostać w ich ręce... – Przerwała, pocierając skronie. – Bo to zaburzy równowagę... chyba we wszechświecie... – Sama zawstydziała się własnych słów.

– Dobra! – Oriana Bent klepnęła kadetkę w ramię. I zaraz pobiegła na zbiórkę.

Sala komunikacyjna, pozbawiona już łączności z CanAmem i AcAs-Sybem, wypełniała się kadrą niższych rang. Nie wszyscy zdążyli wrócić z urlopu w ciągu trzech godzin, ale większość dotarła już na miejsce.

Admirał dokonał krótkiego streszczenia dotychczasowych wydarzeń i ujawnił żądanie wroga. Widział rosnący niepokój na twarzach podwładnych. Nakreślił charakter misji, z którą bez zwłoki ruszy statek Geyser. Głos mu zadrżał, gdy przedstawił jego kapitana.

– Admirale – wpadł mu w słowo Robert. – Jaką mamy pewność, że po odebraniu kryształu nie zniszczą jednak Ziemi? Bo coś mi mówi, że pod żadnym pozorem nie powinni go dostać...

Miał wrażenie, że przebija się do niego jakiś komunikat. Niechybnie uldryjski, bo skąd by?... Ale to oni narazili Ziemię na inwazję, a teraz jego na ten lot bez powrotu. *Skuteczna likwidacja negatywnych wzorców razem z ich posiadaczem!*, pomyślał z ironią przemieszaną z żalem. *Albo jestem człowiekiem małej wiary!*

– Nie mamy żadnej pewności, komandorze – odrzekł Hold zmęczonym głosem. – Za to chyba mamy pewność, co się stanie, gdy go nie oddamy... Możemy jedynie liczyć na to, że się cofną po odebraniu łupu.

W tym momencie wstała kapitan Oriana Bent.

– Miałam przekazać od Korwetty, że kryształ w żadnym wypadku nie może się dostać w ich ręce, bo to zaburzy równowagę... – Trudno jej było dodać: „we wszechświecie”, gdyż brzmiało to jak kwestia z *Gwiezdnych Wojen*. – Jakąś bardzo ważną równowagę – dokończyła.

Dostrzegła zrozumienie na twarzy Roberta i Holda oraz niesmak na twarzy Warrena.

– Dlatego proponuję trochę inny manewr – odezwał się znów Robert. – Uciekać z kryształem jak najszybciej i jak najdalej od Ziemi. Jeśli im tak na nim zależy, powinni pognać za nami i zostawić Ziemię w spokoju.

– A jeśli sprowadzą was z powrotem szantażem? – zapytał Warren. – Że jak nie wróćcie, to znów strzelą w Ziemię?

Robert zapadł w głęboki namysł mimo braku czasu.

– Mogą strzelić w Ziemię, jeśli podejdą na odległość strzału – odrzekł. – Pewnie mogą ją nawet roztrzaskać jak Nereidę. Ale coś nie wierzę w tę podprzestrzenną torpedę. Może sprawdzimy tę dziurę na Antarktydzie? Bo widziałem już zmyłkę satelity w Trójoazie, a i sejsmografy czytamy przez sieć.

– Dobry pomysł, komandorze – rzucił Hold.

I z miejsca wywołał bazę Amundsen-Scott na biegunie południowym. Sieć informowała o awarii, wybrał więc numer telefonu.

Robert musiał dokonać szybko rzeczy trudnej: skompletować załogę.

– Widzicie, co to za misja – odezwał się do obecnych w sali. – Dlatego przyjmę tylko ochotników.

O dziwo, było ich kilku. Pierwsza zgłosiła się podporucznik Galina Dahl – z jej umiejętnościami mogła pełnić funkcję oficera łączności. Kolejnymi przyjętymi byli: inżynier Mel Linder, starszy mechanik Mark Borecki i bosman Dennis Kaftal. Ochmistrza sobie подарowano – jego rolę miało dorywczo pełnić dwoje asystentów: chorąży Lena Kral i chorąży Ralf Oberman, przyjęci niedawno do kadry.

– Baza Amundsen się odezwała! – poinformował Hold. – Są cali, nie słyszeli uderzenia, ich sejsmograf milczy i nie wykryli tych zniszczeń –

wskazał na ekranie ubytek gruntu w obłokach pary, który zablizniał się lodem. – Ale wyślą tam jeszcze helikopter.

– Mówiłem, że ładują nas pod sam chuj! – zawołał Mortini. – Nie wiem, jak to robią, grunt, że Ziemi jeszcze nie tknęli!

– Dlatego zgadzam się z Robertem, że trzeba jak najszybciej odciągnąć ich od Ziemi – kontynuował Hold. – Komandorze, proszę działać zgodnie z własnym wyczuciem – zwrócił się do powołanego właśnie kapitana, który ruszył do wyjścia wraz z wybraną załogą. – I mam jeszcze doskonałego oficera taktycznego: porucznika Jamesa Ramosa. – Hold wszedł do windy z grupą ochotników. – Zgłosił się zaraz, gdy usłyszał o sprawie, i właśnie tu dojeżdża. Latał pan z nim kiedyś?

Robert przepuścił załogę i wszedł jako ostatni do transportera na kosmodrom.

– Nie miałem przyjemności – odparł przed zamknięciem drzwi pojazdu.

– Ma on jedną wadę – rzucił jeszcze Hold. – Klnie gorzej niż Mortini i Brandt razem wzięci.

– Jakież to ma teraz znaczenie, admirale? – odrzekł Bryniarski.

Uniósł dłoń na pożegnanie, a Hold oddał mu pełny salut. I niezwłocznie ruszył do kwatery dowodzenia.

POŻEGNANIE BOHATERÓW

Korwecie kołatało teraz w głowie: *Zostawcie kryształ na Ziemi!* Postanowiła zaalarmować Holda mimo chaosu pod czaszką. Na schodach minęła dwu inżynierów, którzy wybiegli zapewne z narady w sali komunikacyjnej. „Najeźdźcy rozwalili Nereidę!” – usłyszała i znieruchomiała. Ledwie dotarło do niej, że mają dopiąć technicznie jakiś lot...

Na wieść o kolejnym zniszczeniu jej ciała wpadło w bezsensowne drżenie. Zawrót głowy nie ustępował. Musiała wejść do łazienki, by się nie przewrócić. Nie pomogło spryskanie twarzy zimną wodą ani głębokie oddechy. Wiedziała, że napływa do niej wiązka informacji od któregoś z uldryjskich koryferów, ale znów nie chciała ich słuchać.

Rozbito ciało w Systemie Słonecznym! Strzelano do Ziemi! Jak mogli na to pozwolić!? Nie powinna nigdy więcej wprowadzać nikogo w błąd swoim niesprawdzonym przekazem. A ci dwaj goście z Uldri wydali jej się teraz wysoce podejrzani... Telefon Roberta wciąż milczał, zgodnie z procedurą zebrania sztabu.

Gdy w końcu opuściła łazienkę, sala komunikacyjna była już pusta. Ruszyła do kwatery Holda z nadzieją, że admirał ją przyjmie i powie, czego mają spodziewać się pracownicy i studenci. Nagle dostrzegła karminowy rozbłysk swojego DeLo – Hold ją wzywał! Wtrysk adrenaliny w krwiobiegu wyrównał jej krok. Puściła się pędem do budynku zwanego zbrojakiem.

Drzwi kwatery dowódcy otworzyły się przed nią, nim zdążyła o to poprosić. Usłyszała, o dziwo, głos Roberta:

– Zostawcie nas na chwilę, proszę.

Nie pojęła, skąd dobiega. W pokoju nie było nikogo oprócz admirała, który nigdzie się nie wybierał. Hold wskazał jej fotel, a potem monitor na konsoli. Monitor, który pokazywał wnętrze jakiegoś statku. Dużego, dotąd jej nieznanego. Poszczególne elementy obrazu trafiały do niej z opóźnieniem, jakby nie chciała ich rejestrować. Patrzyła zapewne na mostek kapitański. Najpierw rzucał się w oczy olbrzymi ekran na jednej z jego ścian. A po ekranie sunęło coś niecodziennego. Minęło strefę Neptuna i mknęło ku orbicie Urana. *To ten pieprzony statek wroga?*, próbowała się domyślić. *Ale przecież nie strzeliłby do Ziemi z tak daleka...* Zniżyła wzrok i ogarnęła nim dwie konsole na mostku wielkiego statku – nawigacyjną i taktyczną. I trzy fotele naprzeciw ekranu. Z lewego i prawego poderwały się przed chwilą osoby, które opuściły mostek. Jednym był mężczyzna w średnim wieku, którego Korwetta widziała po raz pierwszy, drugą była kobieta. *Podporucznik Galina Dahl, czy mam zwiady!?*... Ze środkowego, kapitańskiego fotela patrzył na nią Robert.

– Wett, zaraz odlatujemy z kryształem – powiedział do kamery. – Statek kończy załadunek.

– Jak to odlatujecie, gdzie? – Próbowała się domyślić, ale jej mózg chyba wciąż zawodził.

– Jak najdalej, by go nie dostali – odrzekł i wskazał obiekt sunący na ekranie. – I by odciągnąć ich od Ziemi.

Zrozumiała. Zrozumiała aż za dobrze.

– To zabierz mnie ze sobą! – wykrzyknęła.

– Nie mogę – odpowiedział. – Chcę się pożegnać.

– Jak to nie możesz, dlaczego!? – Przeraziła się na dobre. – Widzę, że masz tam młodą kadrę. – Pomyślała o Galinie. – Na pewno sobie poradzę!

Robert milczał. Spojrzała w oczy Holdowi, który tkwił teraz w kącie swojej kwatery. Admirał nie wytrzymał jej wzroku. Nie wyglądało to dobrze.

– Nie musisz tego mówić! – krzyknęła znów do Roberta. – Rozumiem, że możecie nie wrócić! Ale ja wolę tam umierać z tobą, niż zostać tu bez ciebie! – Łzy spłynęły jej po policzkach.

Robert otworzył usta, by odpowiedzieć, ale się zawahał. I przez kamerę zwrócił wzrok ku milczącemu zwierzchnikowi.

– Za chwilę tego nie wytrzymam, admirale – rzucił i zacisnął oczy.

– To może niech pan ją weźmie, Rob – odezwał się Hold, zaskakując i Roberta, i Korwettę. – Może przyda się uldryjska konsultacja – dodał z zawahaniem. – Ale to pan decyduje.

– Widzisz!? – Korwetta poderwała się z fotela ze zrodzoną nagle nadzieją, gotowa rzucić się Holdowi na szyję. – Dowódca się zgadza!

Robert zagryzł wargi. Widziała, że ledwie hamuje łzy.

– Ona ma żyć, admirale – odpowiedział. – A ja tu się rozkleję z nią na pokładzie. – Teraz głos stwardniał mu jak zwykle, gdy miał zadanie do wykonania. – Wiadomości z Uldri niech przekaże przez pana – zakończył już z zimnym rozsądkiem.

Korwetta poczuła jakby ostrogi w bokach.

– Wiadomość z Uldri to: *Zostawcie kryształ na Ziemi!* – wyrwało jej się mimo postanowienia sprzed chwili.

– Bardzo, kurwa, śmieszne! – zareagował Robert. Jednocześnie Hold rzucił: „Dobre sobie!”.

Dziewczyna natychmiast zwątpiła w sens własnych słów.

– Miał pan rację z mistyfikacją przez satelity – odezwał się znów Hold jakby bez związku. – Przed chwilą stacja Amundsen pokazała to miejsce na Antarktydzie zupełnie bez szwanku.

Korwecie nagle wróciła wiara w Uldri. *Więc jednak Obcy nie uderzyli w Ziemię!*

– Zabierz mnie! – rzekła do Roberta z przekonaniem. – Razem jesteśmy silni! Tylko razem!

– Nie ma mowy! – odpowiedział stanowczo, a ona poczuła, że decyzję podjął już wcześniej. – Jeśli Ziemi nic się nie stanie, w co chcę wierzyć... dobrze wykorzystaj dany ci czas – dodał.

– Zabierz mnie, proszę! – błagała teraz, szlochając. Nadzieja umierała.

– Pamiętaj, że cię kocham – dodał ciepłej.

Patrzył jej w oczy przez długą chwilę. Wiedziała już, że przegrała. Pozostało jej tylko pożegnać się wzrokiem. I opaść bezwładnie na fotel.

– Zostawić was samych? – zapytał admirał.

– Nie, szefie, kończymy – odrzekł Robert. – Ale mam dwie prośby. – Liczył, że dowódca dziś mu nie odmówi. – Pierwszą łatwo spełnić. Czy mógłby pan wezwać tu Oriane Bent?

– Jasne – odpowiedział Hold i natychmiast wywołał podwładną.

– Drugą chyba trochę trudniej – kontynuował Robert. – W razie gdyby sprawy nie poszły zgodnie z planem... czy mógłby pan zostawić Korwetę w przydzielonym mi mieszkaniu?

– Załatwione – odrzekł Hold. – Ale wierzę, że sprawy pójdą zgodnie z planem!

Którym planem, do kurwy nędzy!?, pomyślał zaraz. Jak daleko mogą uciec?

W tej chwili do kwatery weszła kapitan Bent. Z miejsca zorientowała się w sytuacji.

– Oriana – zwrócił się do niej Robert. – Nie żegnam się, bośmy sobie obiecali tego nie robić, kumpelko traserko. – Zmusił się do uśmiechu. – Ale mam prośbę. Zajmiesz się Korwetą?

Oriana spojrzała na łkającą dziewczynę.

– Czemu nie – odrzekła. – Do twojego powrotu! – dodała chwacko. I ukradkiem otarła oczy.

– Statek skończył załadunek, ruszamy! – rzucił Robert. – Trzymajcie się ciepło na Ziemi!

Uniósł dłoń do głowy w geście pożegnalnego salutu. I wezwał ma mostek osoby pełniące tu funkcje oficerów: taktycznego i łączności.

LUDZKI NIEPOKÓJ

Tego samego dnia wieczorem admirał Hold złożył krótkie oświadczenie dla mediów. Poinformował o obcym statku zbliżającym się do Ziemi. Nie ukrył faktu, że Obcy zademonstrowali swoją siłę, rozbijając księżyc Neptuna, Nereidę, w kawałki skalno-lodowego gruzu. Fakt ten był już rozpoznany przez dwa niezależne od AcAs obserwatoria astronomiczne i nieśmiało komentowany w mediach społecznościowych. Komentowany, o dziwo, bardziej niepewnie niż agresywnie czy apokaliptycznie w kontekście obiektu, który wtargnął w Układ Słoneczny. I nieubłagane parł ku planecie! To jednak admirał Hold ogłosił publicznie inwazję nieznaną bliżej Obcych, którzy zażądali od dowodzonej przez niego Akademii wydania kryształu. Tego kryształu, który stworzyli Uldryjczycy.

Zanim na nierozważne szkoły astronautyczne, które ryzykowały bezpieczeństwem ludzkości, popłynęła fala hejtu, Hold zdążył wyjaśnić, że w przestrzeń kosmiczną wyruszył statek AcAs-Solland z kryształem na pokładzie. Na tej informacji urwały się wiadomości tego dnia. Tak jakby reporterzy potrzebowali chwili na przetrwanie przekazanych danych i nie zwracali się po nowe, przerażające newsy ani do Holda, ani do dowódców pozostałych szkół astronautycznych. A może dali odbiorcom czas na oddech? Jednak od następnego rana admirał Hold nie mógł już liczyć na spokój. Został bowiem – jak się spodziewał – pośpiesznie zaproszony przez studio Holo-Solland do udziału

w transmisji na żywo, by omówić sytuację globalnego kryzysu. Z miejsca zapytano go o rolę w tym kryzysie kryształu, na którego konstrukcję wyraził zgodę. Odpowiedział lakonicznie, że kryształ okazał się najwyraźniej cenniejszy, niż pozwoliła dostrzec dostępna ludziom wiedza, skoro przybyła po niego i ujawniła się ludzkości jakaś technicznie zaawansowana, aczkolwiek barbarzyńska cywilizacja. Wówczas padło pytanie, które świadomie wywołał. Zawierało mianowicie wątpliwość, czy dobrą decyzją było wysłanie kryształu w ręce barbarzyńskiej cywilizacji.

Admirał odpowiedział, że o ile pozostawienie kryształu na Ziemi nie wchodziło w rachubę ze względu na przytłaczającą przewagę militarną Obcych, o tyle nie podjęto decyzji o oddaniu go w ręce wroga. Przeciwnie – statek oddala się od nadlatującego agresora z misją odciążenia najeźdźców od Ziemi i utrzymania kryształu poza ich zasięgiem tak długo, jak to możliwe. Redaktor prowadzący spotkanie był wyraźnie zaskoczony odpowiedzią. Dał czas na reakcję widzów, która natychmiast zaczęła zalewać ekrany. Wśród spodziewanych obelg za niefrasobliwość dowódców, którzy nazbyt zaufali Uldryjczykom i narazili Ziemię, zaczęły pojawiać się słowa wsparcia dla odważnych astronautów, którzy nie ulegli szantażowi.

Po pytaniu redaktora: „Czy załoga uciekającego z kryształem statku zdaje sobie sprawę, że najprawdopodobniej czeka ją śmierć?” i odpowiedzi Holda: „Bardzo nie chcemy, by tak się stało, nie możemy jednak tego wykluczyć” reakcje odbiorców zmieniły proporcje. Wciąż obecna krytyka ustąpiła nieco wypowiedziom typu: „Racja, macie jaja, nie oddamy kryształu oprawcom!”. Kolejne pytanie redaktora dotyczyło załogi statku Geysler. Nie wystarczyła krótka odpowiedź admirała: „Na mostku kapitańskim zasiadł bardzo kompetentny komandor”. I słusznie, bo mówiąc to, Hold miał z tyłu głowy, że reszta załogi to w dużej mierze żółtodzioby. Dowódcę poproszono o przedstawienie obrońców Ziemi, jak uparł się nazywać załogę redaktor prowadzący. Admirał zaprosił więc ekipę Holo-Solland na osiemnastą do swojej kwatery, gdzie obiecał kontakt ze statkiem i krótką rozmowę na żywo z kapitanem

i dwójką oficerów pomocniczych. Tymczasem wracał najszybciej jak mógł do modułu dowodzenia. Spodziewał się bowiem komunikatu najeźdźców w reakcji na lot Geysera w kierunku niezgodnym z ich żądaniem.

KONTAKT Z WYBRAŃCAMI

Admirał Hold śledził zarówno wskazania przyrządów, jak i ekrany pokazujące statek Geysler w relacji do statku wroga. Łączność z mostkiem komandora Bryniarskiego miała o siedemnastej trzydzieści niemal czterosekundowe opóźnienie ze względu na odległość od Ziemi. Robert przystał na kontakt z mediami, zdając sobie sprawę z niedogodności, jakie niesie owo opóźnienie przy odpowiedziach na pytania. O siedemnastej czterdzieści Hold odebrał telefon od kapitan Oriany Bent.

– Szefie, czy można by zorganizować prywatną rozmowę Korwetty z Robertem zaraz po spotkaniu z mediami? – zapytała traserka. – Ona bardzo prosi.

– Jasne – odpowiedział Hold bez namysłu. – To bądźcie tu za godzinę.

Chwilę później admirał zauważył coś, co dodało mu otuchy. Nie wielkie odchylenie wrogiego statku. Ledwie dostrzegalne i może w granicach błędu przyrządów, więc poprosił o dodatkowy pomiar dwu dyżurnych inżynierów. Po chwili dostał odpowiedź. Rzeczywiście, statek najeźdźcy zmienił nieco kurs, odchylając się od najprostszej drogi ku Ziemi.

– Komandorze, mały sukces, zdaje się, idą za wami! – rzucił natychmiast do Roberta.

Widział go całkiem dobrze, siedzącego przed dużym ekranem wraz z dwójką oficerów.

– Tak jest, admirale! – odpowiedział Bryniarski z czterosekundowym opóźnieniem. – Nam też tak wychodzi, ale wy mierzycie dokładniej.

– Odchodzą daleko przed strefą Urana... Trzeba wierzyć, że nie będzie im się chciało wracać w ekliptykę, by niszczyć Ziemię! – skonkludował Hold, cierpliwie czekając na odpowiedź.

– Też na to liczymy, admirale! – odrzekł Robert po koniecznej chwili.

Do kwatery dowódcy zapukał ktoś nieśmiało. Zaraz potem zaczęła się tu wprowadzać ekipa holowizji. Ich roboty zaczęły instalować niezbędny sprzęt. Transmisja z Geysera miała się wkrótce zacząć.

– Szanowni państwo, zgodnie z obietnicą dowódcy AcAs-Solland, admirała Alexandra Holda, przedstawimy państwu teraz załogę obrońców Ziemi na statku Geysler – zaczął o osiemnastej redaktor prowadzący. – Jest to transmisja na żywo z mostka kapitańskiego z możliwością zadawania pytań – kontynuował lekko drżącym z przejęcia głosem. – Musicie wiedzieć, że statek porusza się rekordowo. To znaczy nabiera prędkości szybciej niż w dotychczasowych lotach astronautycznych, jak poinformował nas admirał. Dlatego mamy do czynienia ze sporym już opóźnieniem przekazu obrazu i głosu. Proszę więc okazać cierpliwość, gdy odpowiedzi na pytania pojawiać się będą po kilku sekundach. I wybaczyć usterki techniczne.

Korwetta odbierała tę transmisję w aucie kapitan Bent. Jechały na wyznaczone spotkanie do kwatery Holda. Dzisiejszą noc, a także ranek i popołudnie dziewczyna spędziła w domu traserki. Oriana – tak kazała do siebie mówić kapitan Bent, gdy przyjęła nietypową rolę opiekunki – z wyrozumiałością traktowała jej apatię przeplataną stanami rozpacz. Korwetta była wdzięczna Orianie za gościnność, obecność i ciche wsparcie, bo obie nie siliły się na rozmowy. Teraz śledziła ekran w dużym samochodzie, który nie był zdolnym do lotu transforme-rem, jak wóz Roberta czy Kajetana. Ale Oriana nie należała jeszcze do sztabu...

Admirał Hold przedstawił właśnie kapitana Geysera: „Znany zapewne wszystkim choćby skromnie zainteresowanym astronautyką komandor Robert Bryniarski”, a Robert skinął głową z opóźnieniem. Reporter dodał zaraz: „Oczywiście wszyscy pamiętają komandora z odkrycia cylindrów w Trójoazie. A potem z powstrzymania wybuchu bunkra na terenie AcAs i ocalenia czwórki Uldryjczyków”. Hold skinął szybko głową z nadzieją, że reporter na tym poprzestanie. Jednak nie poprzestał, tylko ciągnął: „Widzowie z pewnością nie zapomnieli jeszcze, że tydzień temu komandor był bohaterem romantycznego dramatu...”, ale Hold przerwał mu słowami: „Jak pan zapewne pamięta, nie z własnej winy, żeby nie wytknąć tego mediom!”. I dziękował losowi, że tamta afera zakończyła się pomyślnie dla Bryniarskiego, bo inaczej nie mógłby go teraz wysłać jako lidera takiej misji...

Robert na ekranie utrzymywał kamienną twarz, za to Galina Dahl obok niego promieniała w uśmiechach. Hold przedstawił ją jako oficera łączności i widzowie z pewnością dostrzegli, jak bezbłędnie piękna jest ta młoda kobieta. Porucznik James Ramos, czterdziestopięcioletni szatyn, miał urodę drwala – uchodził za przystojnego w grubo ciosany sposób. Przedstawiony jako oficer taktyczny, skinął w milczeniu głową. Ku uldze admirała nie rwał się do wypowiedzi. Sprawił wrażenie posępnego mściciela.

Cała trójka nosiła kombinezony floty międzyplanetarnej. Łączyły one barwy trzech akademii astronautyki – kobaltowe i grafitowe z ceglastymi wstawkami. Ich dopasowany krój podkreślał wysportowane sylwetki astronautów. Kograwitacja sprawiała, że poruszali się na wizji swobodnie, jak przy ziemskim ciężeniu. Oszczędni w słowach, ograniczali się tylko do rzeczowych odpowiedzi. Słowem – robili dobre wrażenie i wzbudzali zaufanie.

Widzowie mieli też okazję zapoznać się pokrótce z resztą załogi, którą kapitan zapraszał na mostek pojedynczo i na krótką chwilę. Inżynier Linder i starszy mechanik Borecki, obaj w średnim wieku, już nie prezentowali się tak dobrze w kombinezonach floty. Bosman Kaftal

i chorążowie Kral i Oberman, wszyscy mniej więcej w wieku Galiny Dahl, czyli dwudziestu pięciu lat, urzekali entuzjazmem i wolą życia. Kontrastowało to z obrazem samobójczej załogi, który zrodził się u prowadzącego redaktora. Dlatego nie zadał on istotnego pytania w obecności młodzieży, a ta szybko odchodziła do swoich obowiązków.

– Jaki jest plan misji statku Geysler, komandorze? – zapytał w końcu Roberta.

– Odciągnąć wroga jak najdalej od Ziemi i nie oddać mu kryształu – ten odpowiedział bez namysłu, choć z właściwym dla łączności opóźnieniem.

Nad łącznością czuwała teraz Galina Dahl z typową dla niej precyzją. Tylko z rzadka odrywała oczy od przyrządów konsoli.

– Jakie są szanse powodzenia tego planu? – kontynuował redaktor.

– Pierwsza część zaczęła się realizować – odrzekł Robert. – Napastnik zszedł z kursu, który prowadził na Ziemię, jakieś dwa kwadransy temu. – Wskazał wrogi statek na wielkim ekranie. – I podążył za nami – dodał.

Redaktor spojrział szybko na Holda, który z miejsca skinął głową. W tym momencie na udostępnionym widzom pasku wiadomości rozjarzyła się seria ich komentarzy: „Hurra!”, „Alleluja!”, „Czyli jesteśmy uratowani!”, ale przemknęła też inna: „Będziemy uratowani dopiero, gdy ktoś rozwali tych skurwysynów!”.

– To świetna wieść dla Ziemi! – zawołał entuzjastycznie redaktor, nie wczytując się w mknące teksty. – Ale chyba nie dla was. – Skierował wzrok na Roberta.

– Z punktu widzenia celu, w jakim nasz statek wyruszył, to również dobra wiadomość dla nas – odparł Bryniarski i wstał zza pulpitu konsoli.

– Czyli wylecieliście w kierunku przeciwnym do statku wroga wbrew jego żądaniu, czy tak? – redaktor zmienił nieco temat.

Musiał odczekać na odpowiedź Roberta. Ten podszedł do olbrzymiego ekranu.

– Niezupełnie w przeciwnym – odparł. – Bo to oznaczałoby, że wróg, ścigając nas, przejdzie blisko Ziemi. – Robert wyświetlił linię łączącą statek wroga z Ziemią, a potem przedłużenie tej linii poza planetę. – Ruszyliśmy mniej więcej prostopadle do płaszczyzny orbitalnej Układu Słonecznego, czyli ekliptyki – pokazał to na przekrojach, które przesunął na ekranie. – Wróg zboczył z kursu na Ziemię, by dopaść kryształą najkrótszą drogą.

– I jak szybko was dogonią? – zaryzykował pytanie redaktor.

Robert schylił się znów nad pulpitem i przeliczył coś na bieżąco.

– Ekstrapolując na podstawie ich dotychczasowej prędkości w ekliptyce – zaczął – sądziliśmy, że to zajmie z półtora miesiąca – przerwał. – Tymczasem już widać, że ten statek poza ekliptyką szybko przyspiesza. Co zrozumiałe, tu jest mniej obiektów, z którymi można się zderzyć. Więc dopadliby nas w trzy tygodnie, gdybyśmy pozostali w obecnym położeniu. – Mówiąc, wskazał na ekranie pozornie nieruchomy Geyser. – Tymczasem my również się rozpędzamy, bardziej niż jakikolwiek ziemski statek do tej pory. Myślę, że to spotkanie nastąpi za miesiąc z kawałkiem.

– Zapewne istnieje powód nierozpędzania ziemskich statków do takiej prędkości – kontynuował redaktor po chwili. – Czy w tej misji jest to bezpieczne?

Robert zaśmiał się, gdy dotarło do niego pytanie.

– Pan raczy żartować – odpowiedział. – Nic w tej misji nie jest bezpieczne.

– A czym grozi takie rozpędzenie statku?

– Brakiem powrotu – odrzekł Bryniarski rzeczowo. – Będziemy przyspieszać jak tylko się da, by spotkanie nastąpiło jak najdalej od Ziemi. Czyli być może do wyczerpania paliwa. Ale potem już nie będzie jak wrócić.

Redaktor zamilkł pod ciężarem sensu tej wypowiedzi. Korwetta zdławiła dłonią krzyk, gdyż dopiero teraz zdała sobie sprawę, że to bardzo realny scenariusz. Spojrzała na Orianę Bent, która nie wydała się zaskoczona.

– Czy pana załoga jest przygotowana na taki obrót sprawy? – zapytał w końcu redaktor.

– Tego scenariusza nie omawialiśmy – odrzekł szczerze Robert. – Bo bardziej prawdopodobny jest inny. Że nas po prostu zestrzelą po odebraniu kryształu.

Zapadła cisza dłuższa, niż wynikałoby to z opóźnienia łączności. Zamarł też pasek z komentarzami widzów. *Nie, to nie może się tak skończyć!*, zaprotestowało coś w umyśle Korwetty, choć od wczoraj wiedziała, że to bardzo realny finał. Rozpaczliwie otworzyła się na przekaz z Uldri, widząc w nim teraz jedyny ratunek. I pojawił się zaraz: *Lepiej zniszczyć kryształ, niż oddać w ich ręce!* Struchlała, domyślając się, co to oznacza. Być może detonację statku! Znów nie chciała słuchać Uldryczyków, mając ich za zdrajców.

– Pani też jest gotowa na śmierć? – redaktor zwrócił się do Galiny Dahl.

– Ja wierzę w szczęśliwą gwiazdę tego kapitana! – Posłała Robertowi promienny uśmiech.

Korwetta skrzywiła się z niesmakiem. Choć musiała przyznać, że podziwia odwagę Gali w tej misji. Wcześniej nie podejrzewałaby jej o gotowość oddania życia dla ratowania Ziemi. *Jednak pozory mylą!*

– W odbiorze widzów zaraz oni staną się parą – rzuciła smętnie do Oriany Bent.

– Bo widzowie nie widzieli, jak jej zasunął w pysk przy segregatorze – odrzekła traserka, a Korwetta przypomniała sobie, że pani kapitan to nie zawsze sama słodycz. – Zdaje się z twojego powodu, panienko, więc nie trać ducha! – dodała Oriana.

Prowadzący spotkanie zwrócił się jeszcze do oficera taktycznego, Jamesa Ramosa.

– A pan jest gotowy?

– Tak jest! – odpowiedział zapytany, gdy dotarł do niego dźwięk. – Tym chujom na pohybel!

Boty holowizji nie zdążyły z maskowaniem wulgaryzmów. A łączność AcAs najwyraźniej go nie posiadała! Ale z tym trzeba było się liczyć w przypadku takiej transmisji.

James Ramos dostał aplauz publiczności, a admirał Hold oznajmił, że kolejne osoby czekają na kontakt z załogą i zakończył spotkanie. Rzeczywiście, w tym momencie dobijały do jego kwatery Oriana Bent z Korwettą. Ekipa holowizji wyszła. Nagle coś zadziało się z elektroniką, bo główny ekran zastygł, po czym zapulsował zielenią. Hold wstrzymał oddech, strapiiony, że traci łączność z Geysarem. Jednak ta powróciła po krótkiej chwili, a ekran pokazał znów położenie obu statków. Zanim jednak to zrobił, przemknęły po nim dwa dziwaczne zdania:

- *Bo ileż czasu zajmie WAM doścignięcie ich, SUWERENIE?*
- *Zaiste, MISTRZU, niewiele. Zastanawiam się tylko nad nauczka, jaką powinni dostać za nieposłuszeństwo.*

Admirał odczuł nieprzyjemny dreszcz. Przywiódł się jednak do rozsądku i uznał te niezapisane nigdzie brednie za omamy wzrokowe. Musiał się mieć na baczności po dwu nieprzespanych nocach.

BOLESNA SZCZEROŚĆ

Gdy Robert zobaczył Korwettę wchodzącą do kwatery Holda, natychmiast poprosił Galę i Jamesa o opuszczenie mostka. Admirał rzekł wówczas do Oriany:

– Zostawmy ich samych.

I poprowadził kapitan Bent do pokoju gościnnego, proponując kawę.

– Pogadasz ze mną szczerze? – Korwetta zwróciła się wtedy do Roberta.

Skinął głową bez słowa, ale z opóźnieniem, które ją denerwowało.

– Masz do mnie żal, że wmontowałam cię w układ z Uldri i przekazałam nieprawdę?

– Coś ty! – zaprotestował, gdy dotarł do niego dźwięk. – Fakt, że jestem na nich wkurzony, ale ciebie widzę jako ich ofiarę.

– Być może za szybko wątpimy, Robert! Oni są przecież dobrzy...

– Być może. Ale teraz my musimy po nich sprzątać.

Korwetta nie mogła odmówić mu racji. Na ekranie za jego głową sunął ciemny obiekt.

– Pamiętasz, mówili, że niepokoi ich, że ten kryształ czyni nas widocznymi w kosmosie – zaczęła. – I że może wzbudzić czyjeś zakusy – próbowała być sprawiedliwa. – A na koniec prosili, by nie ulegać panice, gdy pojawią się iluzje.

– Dobra, była iluzja co do strzału w Ziemię i rozpoznaliśmy to – odrzekł. – Ale Nereidę roztrzaskano naprawdę. Ryzykowałabyś w tej sytuacji pozostawienie kryształu na Ziemi?

Potrząsnęła głową, zmartwiona, że czas upływa.

– Nie – odpowiedziała szczerze. – Zgodziłeś się na ten lot, bo czujesz się winny, że razem zafundowaliśmy Ziemi Uldryjczyków? – zapytała. – I wraz z nimi... zagrożenie zagładą?

– Między innymi – odpowiedział bez ogródek. – Gdyby nie ja, nie byłoby kryształu. No i gdyby nie ty... – westchnął. – Ale też nie miałem wyjścia z tym lotem.

– Robert, obiecaj mi, że wrócisz! – Wpatrzyła się w niego błagalnie.

– Chciałaś rozmawiać szczerze – odrzekł po wymaganej chwili.

Uśmiechnęła się gorzko.

– Ja będę na ciebie czekać! – rzekła z determinacją.

– Ale nie długo, kochanie – zaprotestował z opóźnieniem. – Gdy ogłoszą zaginięcie, ułóż sobie życie i dobrze mnie wspominaj.

Łzy wdarły jej się do oczu, choć obiecała sobie, że nie będzie histeryzować. *Musi być jakieś wyjście!*, myślała w rozpaczy. Znow otworzyła się na przekaz z Uldri. I znow dotarło do niej: *Lepiej zniszczyć kryształ, niż im go oddać*. Wzdrygnęła się i postanowiła zamilczeć.

– Co się dzieje? – Robert rozpoznał jej odmienny stan świadomości.

– Założę się, że ci najmłodszy z załogi nie zakładali śmierci – rzuciła zamiast odpowiedzi.

– Dam im ostatnią szansę ucieczki. W miejscu, gdzie jeszcze odbiorą ich nasze statki.

– A sobie?

– Jaki przekaz dostałaś? – zapytał zamiast odpowiedzi.

– *Lepiej zniszczyć kryształ, niż im go oddać* – nie umiała go okłamać.

– Tak myślałem – odpowiedział bez zdziwienia.

– Naprawdę nie widzisz żadnej szansy przeżycia? – zapytała, licząc na jakiś plan B.

– No chyba, że nadlecą Uldryjczycy i nas uratują! – rzekł nie bez ironii. – Teraz mają szansę się wykazać! – ujawnił więcej złości.

– Wiesz, że im przylot tutaj zajmuje około miesiąca. Ale wtedy mija z sześć lat na Ziemi.

- Wiem, małeńka, nie szukam pocieszenia.
Zacisnęła powieki.
- Robert, czy ty chcesz, bym widywała się z tobą codziennie, tak jak dziś? Czy to cię wkurza?
- Nie wkurza, tylko rozbija – odrzekł szczerze. – Wolę już nie, bo potem mam ochotę wyć tu gdzieś w kącie albo teleportować się do ciebie, zamiast prowadzić statek.
- Nie żałujesz, że nie wpuściłeś mnie na ten statek?
- Żałuję w każdej minucie. Ale zasługujesz na życie.
- Na jakie życie ty mnie skazujesz! – zawołała. – Mogliśmy chociaż umierać razem!
- To zrób to ze mną, gdy przyjdzie czas. A potem przebolej i zmar-twychwstań. – Posłał jej pocałunek.
- Kurwa, ta twoja poetyckość! – jęknęła. – A ja mam ochotę kłąć bez opamiętania! Bo czuję, że coś ważnego umiera teraz między nami! – Znow nie mogła powstrzymać łez.
- Między nami nic nie umrze, choćby dzieliły nas eony. – Niemal dotknął wzrokiem jej źrenic. – Muszę wracać do obowiązków, kochana. – Spojrzał na skan nieba, na którym coś go zaniepokoiło.
- Spuściła głowę. Czas rozmowy nieubłaganie dobiegł końca.
- *Kierujcie się zieloną drogą*, cokolwiek to znaczy – rzekła zmęczonym głosem. – To chyba ostatni przekaz, bo nie mam już siły ich słuchać. – Wstała z fotela. – Ale zrób to dla mnie i przeżyj! – rzuciła jeszcze do ekranu. – Ja będę na ciebie czekać! – Wysła z kwatery, nie spodziewając się już odpowiedzi.

PRZED BURZĄ

Przez kolejne cztery tygodnie Korwetta kontaktowała się tylko z Orianą Bent, by sprawdzać, czy są nowe wiadomości z lotu. Nie było – poza tym, że Geysler przyspieszał, a statek wroga zbliżał się do niego. Wróciła do mieszkania pozostawionego jej przez Roberta, mimo że współczująca matka zapraszała ją z powrotem do rodzinnego domu. Ale ten dom kojarzył jej się z ojcem i naznaczonym przez niego dzieciństwem. Poza tym miał być wkrótce sprzedany.

Uczestniczyła regularnie we wszystkich zajęciach na AcAs, mimo że czasem nie umiała się na nich skupić, rozdygotana każdą wzmianką o locie. Oriana Bent sumiennie wywiązywała się z obietnicy danej Robertowi i zachęcała Korwettę do wspólnego spędzania czasu. Do tych spotkań dołączali też, gdy tylko mogli, Kajetan i Margeri, którzy nie szczędzili swojego wsparcia. Kajetan, podobnie jak Robert, był kolegą Oriany z roku i świetnie się z nią rozumiał. Kiedyś, po wzmiance Korwetty, jak miłą osobą jest kapitan Bent, rzucił tylko: „To jeszcze jej nie znasz, kochana! Ona nawet Robertowi potrafiła nakopać do dupy!”. I zamilkł, orientując się jak zwykle poniewczasie, że przeholował. *Więc to był kiedyś burzliwy związek, zdała sobie sprawę Korwetta. Nieźle wyprowadzili go na prostą, skoro trwają w przyjaźni.*

Wczesnym popołudniem osiemnastego listopada, na początku piętego tygodnia lotu, admirał Hold przesłał nagle wiadomość do pracowników AcAs o treści: *Statek wroga blisko Geysera, w ciągu kilku*

godzin przewidywany kontakt. Chcących to widzieć zapraszam do holu wykładówki na czternastą.

Oriana Bent przekazała natychmiast wiadomość Korwecie. Ta zareagowała tachykardią i zadyszką, zdając sobie sprawę, że ten kontakt w rzeczywistości już się odbył albo właśnie ma miejsce, bo opóźnienie w łączności między statkiem a Ziemią wynosiło teraz dwie i pół godziny. Nerwowo pozbierała swoje rzeczy z laboratorium fizycznego. Doniosła o sprawie kolegom, obecnym na ćwiczeniach. Od tej chwili nie przestawali jej towarzyszyć. Podobnie jak studenci starszych lat ruszyli do holu wykładówki, zając lepsze miejsca. *Kadra nie będzie przecież prowadzić zajęć, zjawi się tutaj*, myśleli poprawnie wszyscy kadeci.

Gdy Korwetta dotarła do przestronnego holu, podeszła do niej zaraz Kapitan Bent. Rzuciwszy: „Wybaczenie” do chłopaków, powiodła ją na galerię, gdzie gromadziła się kadra. Galerie nie kojarzyły się dziewczynie dobrze – w tym miejscu siedziała między dowódcami żona jednego z astronautów, gdy padł komunikat o jego śmierci. Tym razem ona została potraktowana niemal jak żona – gdy pojawił się admirał Hold, wskazał jej krzesło obok siebie pośród oficerów sztabu. Poczuli się jednocześnie zakłopotana i uszanowana – w sumie wdzięczna Holdowi za tę troskę.

Punktualnie o czternastej admirał uruchomił transmisję. Przez wideokonferencję podłączone też zostały natychmiast dwie pozostałe AcAs. W strefie holoprojektji, widocznej dobrze z każdego miejsca holu, ukazał się zaraz mostek kapitański Geysera, na którym panowało teraz poruszenie. Robert wpatrzony był w wielki, ścienny ekran, na którym widać było wrogi statek już nie tylko przez radar, zwany skanerem nieba, ale też przez system optyczny. Galina na konsoli nawigacyjnej

ustawiała obraz tak, by obcy obiekt uchwycić z każdej możliwej strony. James Ramos przy konsoli taktycznej sprawdzał koordynaty położenia intruza, jakby przygotowywał się do strzału, którego jednak nie mógłby oddać bez rozkazu kapitana. Korwetta pomyślała, że sformułowanie Holda: „Statek wroga blisko Geysera” było mocno przesadzone z uwagi na wciąż sporą odległość dzielącą obie jednostki. Umożliwiło natomiast kadrze obserwację „kamieni milowych” toczącej się akcji i świadczyło o dobrym wyczuciu taktycznym admirała.

Robert na statku spostrzegł, że da się już uchwycić przestrzenny obraz wroga w strefie projekcji przed wielkim ekranem. Nagle pojawił się tam w całej okazałości obiekt o kształcie dwunastościanu foremngo z licznymi wrębami na każdej ze ścian. Przy dokładniejszych oględzinach dało się wyróżnić coś na kształt części dziobowej, a naprzeciw niej część ogonową, które jednak niewiele różniły się od siebie i prawdopodobnie funkcjonowały wymiennie. Obiekt nie posiadał skrzydeł, zdawał się toczyć w przestrzeni za pomocą trudnego do zidentyfikowania napędu i robił to teraz niemal trzykrotnie szybciej niż Geysler. Był ze dwadzieścia razy większy od ziemskiego statku. Nie mógł być to jedynie statek bojowy, kojarzył się z pasażerską czy wręcz społeczną osadą.

Zebrani w AcAs widzieli też przez teleskop niewyraźny obraz obu statków w przestrzeni – Geysler uciekał z uzyskaną do tej chwili prędkością i wciąż przyspieszał. Ten wielki statek ziemskiej floty – z klasyczną częścią dziobową, skrzydłami i strefą ogona, pod którą znajdowała się ładownia z kryształem – był jak meszka uciekająca przed trzmielcem.

Gdy dodekaedr zbliżył się jeszcze do Geysera i pokazał więcej szczegółów konstrukcji w postaci wirujących niby-belek na każdej ze ścian, porucznik James Ramos zakrzyknął w zdumieniu: „Ja pierdole, ależ to przetwórnial!”.

Wtedy na ekranie nad pomostem nawigacyjnym pojawił się tekst:

ZA PÓŁ GODZINY WYRZUĆCIE KRYSZTAŁ Z ŁADOWNI, TO UNIKNIECIE ŚMIERCI.

– Hm, umięją się posługiwać naszymi miarami czasu – zdziwił się Robert.

Ale nie odpowiedział na wiadomość.

– Kapitanie, powoli zbliżamy się do drugiej strefy niepowrotu – rzucił do niego James Ramos.

Galina Dahl oderwała wzrok od ekranu. Wiedziała, że pierwsza strefa niepowrotu oznacza miejsce czy moment, w którym statek powinien zacząć hamować, by potem nabrać prędkości w przeciwnym kierunku i samodzielnie wrócić na Ziemię. Druga strefa niepowrotu to zjawisko dużo bardziej problematyczne. Oznacza bowiem czas, gdy statek powinien hamować, by z posiadany zapasem paliwa zawrócić do miejsca w kosmosie, w którym załogę może jeszcze odebrać inna ziemiska jednostka. Pod warunkiem że uda się przetrwać do przylotu ratowników. Pierwszą strefę niepowrotu przekroczyli już dziesięć dni temu...

– Ma pan doskonale wycucie, poruczniku – odrzekł Robert. – Właśnie miałem dać ostatnią szansę powrotu wszystkim, którzy tego chcą – dodał i włączył mikrofon pokładowy.

– Uwaga, mówi kapitan – zaczął. – Wyrazy uznania dla całej załogi Geysera, która rzetelnie wykonała swoje zadania, dzięki czemu dobiliśmy aż tutaj. Wkrótce wejdziemy w strefę, z której nie będzie już szans powrotu na Ziemię. To ostatnia chwila, by skorzystać z szalupy ratunkowej z własnym napędem. Hamując, należy utrzymać na niej kurs ku Ziemi i czekać na statek ratowniczy. Przekażę do niej prawie wszystkie zapasy. Chętnych do ratowania się w szalupie zapraszam natychmiast na mostek.

W ciągu kilku sekund na mostku znaleźli się wszyscy. Inżynier Linder i starszy mechanik Borecki upewnili się, czy rzeczywiście ich udział w misji nie jest już potrzebny. Po zapewnieniu Roberta, że teraz pozostaje już albo walka, albo oddanie kryształu, pożegnali się. Odeszli

załadować szalupę do wystrzelenia w przestrzeń. Bosman Kaftal i asystenci: Lena Kral oraz Ralf Oberman też sprawdzili najpierw, czy ich rola jest spełniona.

– A na Gejzerze faktycznie nie ma już szans przeżycia? – zapytała wprost Lena.

– Ja ich nie widzę – odpowiedział szczerze Robert, a w oczach Gali po raz pierwszy dało się dojrzeć strach. – Nie będziemy hamować, bo każda minuta oddala wroga od Ziemi. Więc nawet jeśli oddamy kryształ i oni nas oszczędzą, to umrzemy w końcu w przestrzeni.

Lena, niewysoka szatynka o delikatnych rysach i wyrazistych, zielonych oczach, skinęła z wolna głową.

– Jasne, dzięki za szczerłość, kapitanie – odpowiedziała. – A na szalupie mamy szanse?

– Gwarancji dać nie mogę, bo minie was w pewnej odległości to monstrum – odparł Robert, wskazując na hologramie wrogi statek. – Ale kryształ, który ścigają, pozostanie z nami. Sądzę więc, że na szalupie szanse są większe od naszego zera.

Lena Kral, a wraz z nią panowie Kaftal i Oberman zaszalutowali na pożegnanie i odeszli do szalupy. Wtedy Robert zwrócił się do Jamesa Ramosa i Galiny Dahl: „A wy?”

– Pan żartuje, komandorze! – odrzekł natychmiast James. – Jestem tu po to, by walczyć, a nie uciekać! Zresztą, co by pan sam tu zrobił?

Robert nie wahał się z odpowiedzią.

– Zdetonowałbym statek, bo kryształu nie mam zamiaru im oddać – odrzekł rzeczowo. – Ale świetnie, że pan zostaje, lubię jasne sytuacje – dodał. – A ty, Gala? – zwrócił się do młodej podporucznik.

Galina zawahała się przez dostrzegalny moment.

– Zostaję! – powiedziała w końcu. – Przyda wam się drugi pomocniczy, gdybyście mieli walczyć. – Uśmiechnęła się do Roberta, a ten skinął głową.

Po niedługiej chwili szalupę, która wyglądała jak niewielki samolot, wystrzelono w przestrzeń. Pilotował ją bosman Kaftal. Dzięki

własnemu napędowi zaczęła wytracać prędkość nadaną jej przez Geysera i powoli się od niego oddalać. Natomiast statek wroga nieubłaganie się zbliżał. Zostało niecałe dziesięć minut do chwili, w której wróg oczekiwał wyrzucenia kryształu z ładowni.

Cała trójka oficerów na mostku obserwowała teraz z zapartym tchem mijanie się szalupy ze statkiem wroga, po jak najszerszym łuku utrzymywanym przez Kaftala. Obiekty dzieliła spora odległość, ale wszyscy zdawali sobie sprawę, że oddanie morderczego strzału przez statek, który zniszczył Nereidę, nie stanowi technicznego problemu. To samo dotyczyło też roztrzaskania Geysera – odległość nie była już żadną przeszkodą. Załoga na mostku doskonale wiedziała, iż życie do tej chwili zawdzięcza kryształowi, którego napastnicy nie chcą zniszczyć. Robert liczył na rozsądek wrogiego kapitana, który powinien pozwolić odejść szalupie bez przeszkód, by wykorzystać szansę pokojowego odebrania zdobyczy. Gdy już cieszył się, że ta logika nie zawiodła, nagle dostrzegł jakiś rozbłysk na statku wroga. Ognisty radius pomknął w stronę szalupy, która niemal natychmiast stanęła w płomieniach. Po chwili rozprysnęła się miriadą iskier daleko w przestrzeń. Żółtoczerwone języki ognia kotłowały się jeszcze długi czas wokół miejsca, gdzie ostatni raz widziano mały samolot ziemskiej floty.

Trójka ludzi na mostku Geysera zamarła. Zaniemówili też obserwatorzy tej sceny w holu Akademii, gdy dotarła do nich wizja. Aż skowyt przerażenia wyrwał się z piersi studentów.

– Te bydlaki rozpierdoliły nam szalupę! – zawołał z niedowierzaniem James Ramos z ekranu. – Strzelili do bezbronnych! – jego głos zakipiał gniewem.

Galina po chwili stuporu zareagowała jękiem rozpaczony. Robert nie był w stanie wydobyć z siebie głosu. Podszedł do konsoli nawigacyjnej i tuż pod tekstem najeźdźcy napisał:

TERAZ DOSTANIECIE WAŁA, A NIE KRYSZTAŁ!

I... to by było na tyle w darmowym fragmencie tej książki.

Jeśli Ci się spodobał, zachęcam Cię do przeczytania całości. Będę wdzięczna, jeśli kupisz ją z któregoś z tych linków – to mój autorski sklep!

Link do ebooka (najtańsza opcja): [Tylko Ebook](#)

Link do papierowego egzemplarza: [Tylko Książka](#)

A jeśli chcesz przeczytać ebook od razu, ale lubisz mieć też papierowy egzemplarz, tutaj dorzucam ebook do książki za dodatkowe 5 złotych: [Zestaw Książka + Ebook](#)

Ta oferta jest bardzo popularna, więc pewnie niedługo zostanie wycofana. Myślę, że naprawdę warto z niej skorzystać.

